

ANDRZEJ FULIŃSKI

Andrzej Michał Kobos [AMK] – *Andrzeju, proszę, opowiedz o początkach „Solidarności” w Instytucie Fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Andrzej Fuliński [AF] – Z tego, co pamiętam, początki „Solidarności” w Instytucie Fizyki wyglądały następująco. We wrześniu 1980 w Instytucie prawie nic się nie działo, ale wiedzieliśmy, że wszystko zaczyna się kotłować, oficjalnie mogły już powstawać niezależne związki zawodowe. Zrodziło się pytanie, czy chcemy stworzyć własne związki, czy też przystąpić do „Solidarności”. Nic nie było jeszcze wiadomo. W początku października Paweł Studnicki udał się na Wybrzeże po informacje. Któregoś dnia w Instytucie, gdy akurat rozmawiałem z gościem z zagranicy, przyszło do mnie parę osób. Powiedzieli mi, że właśnie ma rozpocząć się w Instytucie wiec na temat związków zawodowych i że koniecznie chcą, abym ja ten wiec poprowadził. Zgodziłem się.

Pełnusienska duża sala wykładowa, przyszli chyba wszyscy z budynku, włącznie z pracownikami warsztatów. Również matematycy. Oczywiście, przyszli także partyjni i dotychczasowi działacze związkowi. Powiedziałem zebranym, że Paweł Studnicki przedstawi sytuację. Partyjni zrobili wielkie oczy, któryś zapytał głośno: „A prezydium?”. Zapytałem salę: „Słuchajcie, czy my potrzebujemy jakiegoś prezydium?” – „Nie!!!” Tamci zbaranieli. Paweł zreferował wszystko, a potem nastąpiły trzy godziny dyskusji. Z ludzi zaczęły wylewać się wszystkie żale do władz i ustroju. Od tego zaczęła się „Solidarność” w Instytucie Fizyki. Zapisałem się do „Solidarności”. Jednakże nigdy nie uważałem się za działacza.

AMK – *Bardzo czynnie działałeś w Senackiej Komisji UJ ds. nowej ustawy o szkolnictwie wyższym...*

AF – Z końcem 1980 rozpoczęły się prace wokół nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Wymogliśmy jakoś na rektorze Mieczysławie Hessie, żeby na Uniwersytecie Jagiellońskim ruszyła sprawa tej ustawy. Powstała tzw. Komisja Gierowskiego, zajmująca się opracowaniem projektu

ustawy, nie jako komisja „Solidarności”, ale uniwersytecka komisja senacka. Z każdego wydziału wybrano przedstawicieli do tej komisji, m.in. mnie. W komisji były reprezentowane wszystkie orientacje, pamiętam np. Grażynę Królikiewicz z polonistyki, Ewę Śledziewską i Andrzeja Witkowskiego z Wydziału Chemii, Franciszka Studnickiego z Wydziału Prawa, Hieronima Kubiaka z socjologii. Pisaliśmy projekt tej ustawy. Pewnego dnia zjawił się u mnie Paweł Studnicki i powiedział: „Właśnie wybrałem pana profesora jako przedstawiciela „S” do społeczno-rządowej komisji kodyfikacyjnej do spraw ustawy o szkolnictwie wyższym. Oczywiście, może się pan nie zgodzić”. Mówię o tym, gdyż rozmawiamy o „S” w UJ, a nie o samym UJ – zatem w pewnym sensie stałem się jednak jakimś tam działaczem „Solidarności”...

AMK – *Właśnie. Istniała wtedy również ogólnopolska komisja ds. nowej ustawy o szkolnictwie wyższym...*

AF – To była ta rządowo-społeczna komisja, tzw. Komisja Resicha. Na jej czele stał bardzo poważny człowiek z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego – profesor Zbigniew Resich. Ale po jej powołaniu nastąpiła martwa cisza: nic się nie działo; stało się więc jasne, że ta komisja była zasłoną dymną. Wobec tego na Uniwersytecie Jagiellońskim zorganizowaliśmy spotkanie w tej sprawie, na które Uniwersytet rozesłał zaproszenia do członków obu komisji (swojej i Resicha), do „Solidarności”, do innych uczelni. Chodziło o przedyskutowanie wstępnego projektu założeń do tej ustawy. I tak oto nadepnęliśmy na ambicję Resicha. W tej sytuacji nie mógł nie zwołać pierwszego posiedzenia swojej komisji. Drugą zasługą Komisji Gierowskiego było to, że większość tego, co później znalazło się w ustawie, zostało napisane przez nas w Krakowie. Wszyscy ustosunkowywali się do pierwszego, naszego krakowskiego projektu. Później, na wiosnę 1981, Resich dokooperował Gierowskiego do składu swojej komisji. Ja byłem swoistym łącznikiem między Komisją Gierowskiego a Komisją Resicha. Jak już zaczęliśmy współpracę, to później już szło...

AMK – *Jaki był wkład do projektu ustawy ze strony innych uczelni?*

AF – Różny. Kontakty i współpraca szły także przez OKPN – Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą Nauki „Solidarności”. Powstała taka robocza „piątka” S, która miała upoważnienie Lecha Wałęsy do reprezentowania stanowiska „S”: Stefan Amsterdamski, Janusz Grzelak i ja z Komisji Resicha oraz Andrzej Palczewski i Tadeusz Syryjczyk. Jeździliśmy po uczelniach sporej części Polski. Kłóciliśmy się, bo pomysły były najrozmaitsze, np. by „Solidarność” była w tym „wiodącą siłą”. Andrzej Palczewski, matematyk z Warszawy, krzyknął, że nie pozwoli, aby z „Solidarności” robić drugą partię.

W Komisji Resicha poznałem m.in. artystę malarza Jerzego Tchorzewskiego, z którym zaprzyjaźniłem się, i Bronisława Geremka. Geremek jednak dość szybko wycofał się z pracy nad ustawą, bo ciągle był przy Wałęsie. Członkiem Komisji Resicha był również Włodzimierz Ptak z krakowskiej Akademii Medycznej. Z drugiej strony pamiętam, jak jakiś pułkownik z któregoś ministerstwa napadł na nas, że chcemy zmieniać obowiązujące prawo. Musieliśmy mu tłumaczyć, że jesteśmy powołani do tego, aby zmienić to właśnie prawo.

Do tej pory mam sporo dokumentacji, pięć grubych teczek materiałów do kolejnych wersji projektu ustawy – są to teraz materiały źródłowe; mam zamiar oddać je do Archiwum UJ. Można z pewnością powiedzieć, że Uniwersytet Jagielloński i Komisja Gierowskiego odegrały bardzo dużą rolę w przygotowaniu tekstu tej ustawy. Niejako przy okazji napisaliśmy także nową wersję ustawy o stopniach i tytułach naukowych.

AMK – *Tę ustawę o szkolnictwie wyższym uchwalono w 1982 roku.*

AF – W 1982, już w stanie wojennym, obie te ustawy przepchnął przez Sejm – jako poseł sprawozdawca – Jan Janowski z AGH, późniejszy wicepremier w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Bardzo szanowałem Janowskiego – trochę wtedy współpracował z nami (tzn. z naszą „piątką” S). Gdyby ta ustawa – minimalnie okrojona w stosunku do tego, co Komisja Resicha uchwaliła, a uchwaliła w dużej mierze to, co zostało zrobione na Uniwersytecie Jagiellońskim w Komisji Gierowskiego – nie weszła w życie w 1982, to autonomii uniwersytetów, przynajmniej tej częściowej, by nie było.

AMK – *Jakie masz wspomnienia kontaktów z rektorem Józefem Andrzejem Gierowskim?*

AF – Przede wszystkim te dotyczące prac jego komisji ds. nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Fantastycznie się z nim pracowało. Gierowski był uroczy, ciepło tę komisję prowadził, ale potrafił tę grupę indywidualistów, znakomitych zresztą ludzi, trzymać w garści.

AMK – *Czy można więc powiedzieć, że Twoja działalność w ramach „Solidarności” dotyczyła głównie prac nad nową ustawą?*

AF – Komisje Resicha i Gierowskiego – oto całe moje ówczesne zaangażowanie.

W grudniu 1980 na wniosek Andrzeja Białasa Rada Wydziału Matematyki i Fizyki wybrała mnie na dziekana tego wydziału. Chodziło o to, aby dziekan pochodził z wyboru, a nie z nominacji. Mianowanym dziekanem przede mną był matematyk – pomińmy nazwisko. Partia była wściekła. Matematycy zresztą też nie byli zadowoleni. Natomiast zainicjowana przez Andrzeja Białasa próba zmiany rektora wówczas się nie udała. Stąd

potem Andrzej Białas i ja byliśmy tzw. ekstremą w Senacie Uniwersytetu. Niektóre wydziały Uniwersytetu też zaczęły wtedy wybierać swoich dziekanów.

Jak już wspomniałem, w pracy związkowej nie brałem udziału, zresztą nie mogłem po tym, gdy wybrano mnie na dziekana Wydziału Matematyki i Fizyki, bo osobom pełniącym funkcje na Uniwersytecie nie wolno było wchodzić do władz związku zawodowego.

AMK – *Czy pamiętasz coś ze strajków studenckich w jesieni 1981?*

AF – Nie. Byłem wtedy w Caracas, dokąd wyjechałem z rodziną 4 października 1981. Moja kadencja dziekana Wydziału Matematyki i Fizyki skończyła się 31 sierpnia 1981. Dziekanem byłem przez osiem miesięcy, do końca kadencji poprzedniego dziekana. Po mnie dziekanem został Andrzej Białas.

AMK – *Stan wojenny w Polsce zastał Cię w Caracas?*

AF – Tak. Najpierw nie wiedzieliśmy, co się dzieje w Polsce. Potem przysłano mi materiały ze Stanów Zjednoczonych o aresztowaniach w Polsce. W nich była wiadomość, że m.in. internowano Gierowskiego. To zapewne wzięło się stąd, że 13 grudnia nie było go w Krakowie, bo pojechał do Warszawy na Kongres Kultury Polskiej. Te informacje ze Stanów były niepewne, przesadzone w drugą stronę. Była także informacja, że z naszej piątki z Komisji Resicha czterech zostało internowanych, podczas gdy okazało się, że „tylko” dwóch: Syryjczyk i Amsterdamski. Wydaje mi się, że nawet wtedy na uczelniach, aby być dotkliwie szykanowanym, trzeba było się komuś ważnemu narazić. Z reguły była to czyjaś osobista zemsta.

Potem zaczęły przychodzić listy z Polski z pieczętką „Ocenzurowano” na kopercie. Pierwsze wiadomości nieocenzurowane dostaliśmy od Andrzeja Białasa, gdy wyjechał (bodajże w lutym 1982) na jakąś konferencję na Zachodzie.

AMK – *Wróciłeś do Krakowa i zostałeś dyrektorem Instytutu Fizyki UJ.*

AF – We wrześniu 1982 wróciliśmy do Polski. Niedługo potem zostałem dyrektorem Instytutu Fizyki UJ. Stosowałem się do dobrej zasady: nie dopytywałem się o sprawy, które mnie bezpośrednio nie dotyczyły.

Wiedziałem, że adiunkt z mojego Zakładu, dr Krzysztof Rościszewski, obecnie profesor, zbierał składki na „Solidarność” i prześladowanych. Pamiętam, sam powiedział mi, że to on zbiera, „gdyż jego nikt o to nie posądzi, ponieważ on jest niepoważny”. To była najbardziej ryzykowna działalność – chodził po ludziach, każdemu się pokazywał i brał pieniądze, a pieniądze to był czuły punkt, obwarowany różnymi paragrafami prawa karnego. Ale jakoś SB się o tym nie dowiedziała. O ile wiem, Krzyś oddawał zebra-

ne kwoty bezpośrednio do Komitetu Pomocy Więzionym i Internowanym przy Kurii Arcybiskupiej. Wiem też, że nie podobało się to Tajnej Komisji.

AMK – *Andrzej Burzyński wspominał o tym w naszej rozmowie.*

AF – Komitet Pomocy przy Kurii prowadził znakomitą robotę. Wiedziałem z grubsza, że kilka osób na fizyce i na chemii robiło różne rzeczy – powiedzmy – w podziemiu. Drugim czułym punktem była podziemna prasa. Za prasę siedział przez prawie trzy miesiące na Montelupich Paweł Studnicki. Najpierw zrobili mu rewizję w domu. Andrzej Białas był świadkiem wyznaczonym przez Pawła przy tej rewizji. Było tak, ponieważ „Solidarność” w 1981 zdążyła już wywalczyć kilka ustępstw: tryb rewizji, ustawę o cenzurze i ustawę o szkolnictwie – choć tę ostatnią, uchwaloną przez Sejm w 1982, okrojono w 1985. Pamiętam, że gdy zdjęto mi artykuł z „Tygodnika Powszechnego”, to zamiast artykułu było jednak wydrukowane „Andrzej Fuliński – Ustawa nr ... z dn. ...”. Niemniej jednak „Tygodnik Powszechny” zapłacił mi honorarium; artykuł ukazał się potem w podziemnym piśmie „Bez dekretu” i przedrukował go później „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku, po czym zaczęły cytować go Wolna Europa itd. Pewien partyjny kolega pytał wówczas, czy na pewno mam tytuł profesora zwyczajnego, bo przez cały wieczór „szczekaczki” odmieniały moje nazwisko, i gdybym nie miał tego tytułu, to mogłoby mi to zaszkodzić.

AMK – *Czy wiedziałeś coś o podziemnym piśmie „Jajogłowiec”?*

AF – Niektóre numery „Jajogłowca” mam dotąd, ale, oczywiście, wtedy nie wiedziałem, że artykuły w tym podziemnym piśmie pisał głównie Andrzej Burzyński.

Niemal wszystko, co robiłem – nazwijmy to „opozycyjnie” – robiłem jawnie, może z jednym wyjątkiem, ale to już inna historia.

AMK – *Czy w stanie wojennym nadal miałeś kontakty z rektorem Gierowskim?*

AF – W 1981 Gierowski, kiedy został już rektorem, powiedział nam, tzn. członkom jego komisji, że nas zobowiązuje do mówienia mu prawdy w oczy, gdy będzie coś robił źle. To zdarzyło się, gdy wszedł do Rady Konsultacyjnej...

AMK – *Ale w październiku 2005 roku Gierowski powiedział do mnie, że ta Rada Konsultacyjna nie była jeszcze taka zła, bo udawało się tam coś załatwić, natomiast jego „prawdziwym nieszczęściem” był Sejm PRL od 1985 roku.*

AF – Po powrocie z Wenezueli i później rozmawiałem z Gierowskim wielokrotnie; byliśmy zaprzyjaźnieni. Gierowskiemu bez wątplenia chodziło o ochronienie Uniwersytetu Jagiellońskiego. Były takie przykłady wcześniej.

W latach siedemdziesiątych profesor Marian Mięśowicz został posłem, aby chronić fizykę. Wziął na siebie odium, ale dzięki temu mieliśmy w Krakowie komputery, a ludzie mogli jeździć po świecie i prowadzić badania. Z Gierowskim sprawa była podobna, lecz wiedział, że mamy mu to za złe.

AMK – *Podobno Andrzej Kozanecki, wówczas I sekretarz partii na Uniwersytecie Jagiellońskim, zachowywał się przyzwoicie, z wielkim respektem chodził do rektora Gierowskiego – sam był historykiem.*

AF – Tak było. Najbardziej nad Kozaneckim znęcali się jego partyjni koledzy. Jako sekretarz partii był członkiem Senatu UJ. Będąc także członkiem Senatu, słyszałem, jak partyjni profesorowie zwracali się do niego per „panie magistrze”. To brzmiało jak obelga. My, niepartyjni, mówiliśmy do niego „panie pierwszy sekretarzu”.

AMK – *Wiele osób sądzi, że Hieronim Kubiak był wówczas tarczą ochronną...*

AF – Mnie Gierowski powiedział, że Kubiak bardzo mu pomógł. Między innymi w 1982 w wyciągnięciu z obozu internowania Jacka Balucha. Kubiakowi być może zależało na swoim pozytywnym obrazie.

AMK – *Warto jeszcze wspomnieć o Zbigniewie Romaszewskim.*

AF – Wiadomo, kim Romaszewski był i kim jest. Siedział za Radio „Solidarność”, które kilka osób, wśród nich on, robiło w Warszawie. W sierpniu 1982 wpadli. Dostał wyrok iluś lat, a w dodatku groził mu drugi, zbiorowy proces członków KOR-u. Ogłoszono na szczęście amnestię i w 1984 wyszedł z więzienia. Ale zwolniono go z Instytutu Fizyki PAN. Zaproponowano mu pracę w pewnym PAN-owskim instytucie pracującym dla wojska. Nikt nie miał wątpliwości, że jeżeli zacznie tam pracować, to w krótkim czasie oskarżą go o szpiegostwo.

Wobec tego warszawscy fizycy zaczęli się zastanawiać, jak w tej sytuacji pomóc Romaszewskiemu. Do nas w Krakowie dotarła ta wiadomość od profesora Wiesława Czyża. Od razu pomyśleliśmy, że może mógłby on pracować w „Acta Physica Polonica”. Ale „Acta” nie miały ani etatu, ani pieniędzy. Postanowiliśmy dać mu etat z Instytutu Fizyki UJ, którego wówczas byłem dyrektorem. Zaczęliśmy rozpytywać się, jak to załatwić. Partyjny wicedyrektor administracyjny Instytutu Fizyki, pan Edward Turski, bardzo mi w tym pomógł. Powiedział mi, że najbezpieczniejszy będzie etat asystenta technicznego, ponieważ by usunąć pracownika technicznego, potrzebna jest zgoda kierownika Zakładu, najlepiej więc będzie, bym przyjął Romaszewskiego na etat techniczny do mojego Zakładu. Poszedłem z tym do rektora Gierowskiego. Pamiętam, że Krzysztof Zamorski, ówczesny sekretarz rektora, zapytał mnie, czy jest to rozmowa na telefon. Powiedziałem, że absolutnie nie. Wobec tego chodziliśmy z Gierowskim dłuższą

chwilę po korytarzach Collegium Novum. Skrzywił się trochę, ale potem okazało się, że w kadrach wszystko idzie bardzo gładko. Uniwersytecka kierowniczką kadr zatelefonowała do mnie niemal konspiracyjnie, nie wymieniając nazwiska Romaszewskiego. Ustaliliśmy, że będzie pracownikiem technicznym, oddelegowanym do „Acta Physica Polonica”, skąd skierowany zostanie do stolicy jako warszawski przedstawiciel „Acta”. Ponieważ okazało się, że w takiej sytuacji musi mieć miejsce pracy w Warszawie – po prostu biurko – ówczesny dziekan Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzy Mycielski, napisał pismo, że zapewnia Romaszewskiemu etat w Instytucie Fizyki na Hożej. Wszystko było więc *lege artis*. „Solidarność” nie miała z załatwieniem pracy dla Romaszewskiego nic wspólnego. Po czym o wszystkim dowiedział się I sekretarz partii UJ, Andrzej Kozanecki, i zrobił nam awanturę. Okazało się, że o niczym wcześniej nie wiedział; przypuszczam, że natarli mu uszu w Komitecie Wojewódzkim PZPR.

Romaszewski przyjeżdżał do Krakowa po pensję. Rozmawiałem z nim wielokrotnie, czasem przywoził mi jakieś materiały potrzebne do kilku opracowań. Sprawa etatu dla Romaszewskiego zaszkodziła natomiast profesorowi Czyżowi. Gdy Andrzej Białas chciał go ściągnąć z Instytutu Fizyki Jądrowej na Uniwersytet, partia to zablokowała.

Mówimy o tym, bo te rozmowy mają opisać „Solidarność” na UJ, a Zbigniew Romaszewski, obok Jurka Zdrady, był najbardziej prominentnym działaczem „S” ogólnokrajowej zatrudnionym w naszym Uniwersytecie. Może warto jeszcze dodać, że kiedyś zaprosiliśmy na nasze cotygodniowe spotkanie na fizyce teoretycznej (tzw. herbatkę) Janusza Onyszkiewicza, który był wówczas rzecznikiem prasowym TKK (to w końcu też była jakaś obecność „S” na Uniwersytecie). Efekt tego wszystkiego był taki, że SB zaczęła węszyć, czy przypadkiem pewne tajne spotkanie Wałęsy z działaczami podziemia nie odbędzie się u nas. Mówił mi o tym dyrektor Turski – być może chciał mnie pociągnąć za język. Muszę przyznać, że poczułem się dowartościowany.

AMK – *Czy nie obawialiście się na Uniwersytecie inwigilacji?*

AF – Nie, przynajmniej u nas w Instytucie Fizyki, mimo że podobno byli u nas na Wydziale Matematyki i Fizyki. Instytut był stale oblepiony ulotkami. Pamiętam, po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki na parterze Instytutu, na obudowie antresoli, dokładnie naprzeciw wejścia, wisiał olbrzymi cytat z ks. Jerzego. Dyrektor administracyjny Instytutu powiedział mi, że „smutni panowie” chcieli, aby on ten napis zdjął. A on tymczasem bał się to zrobić, ponieważ był przekonany, że studenci by go obili. Poprosił więc mnie, abym to ja kazał zdjąć ten napis. Zapytałem go: „Dlaczego?” – „Bo właściwie, panie profesorze, to mogą wisieć tylko rzeczy podpisane

przez dyrektora”. Na co powiedziałem mu: „Dobrze, ja to zaraz zaparafuję”. Nie musiałem parafować, gdyż zbyt się wystraszył. Ten napis wisiał bardzo długo.

Z wiosną 1986, już po Czarnobylu, poprosiłem kolegów z fizyki jądrowej, aby wywieszali codzienne raporty o stanie skażenia powietrza. Zresztą nie tylko powietrza. Badali sery wyrabiane na wsiach, które kupowało się na Kleparzu. Pamiętam, że najmniej skażony był ser z Gorców. „Smutni panowie” nie wiedzieli, co zrobić z tymi komunikatami, znowu czepiali się tegoż dyrektora administracyjnego.

Oni jednak w sumie mało wiedzieli. Moje doświadczenie jest takie, że nikt mi naprawdę krzywdy nie zrobił, choć były różne drobne złośliwości.

AMK – *Po 1987 roku rektor Aleksander Koj powoli „wyprowadził partię” z ciał uniwersyteckich.*

AF – Alek Koj był bardzo dobrym rektorem. Koj był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu we właściwym czasie, nie mówiąc już o tym, że był uczonym wysokiej międzynarodowej klasy. To także się liczyło. Był bardzo spokojnym i opanowanym człowiekiem, ale bardzo twardym. Potem, w 1988 i 1989, po strajkach i demonstracjach studenckich jeździł do komendy milicji przy ul. Mogiłskiej i wyciągał aresztowanych studentów.

Wokół wyboru rektora Koją było początkowo trochę zamieszania. Moim zdaniem była to głupota ludzi, którzy chcieli pokazać, jacy to są bojowi. Lansowali następujący pomysł: wystawmy na rektora bojowych kandydatów – któregoś z nich będą musieli zaakceptować. Wcale nie – daliby komisarycznego rektora. Kiedy stało się wiadome, że Koj musi dobrać sobie jednego partyjnego prorektora, o ile pamiętam, najpierw wystawiliśmy profesora Romualda Turasiewicza, bardzo przyzwoitego i bardzo sympatycznego człowieka, ale partia nie zgodziła się na niego. W końcu prorektorem został fizyk Lubomir Gaśla, który na swoim stanowisku zachowywał się całkiem przyzwoicie.

AMK – *Dotarliśmy w naszej rozmowie do okresu końcowego...*

AF – W 1988 zaczęły się strajki. Uważałem wówczas, że cały ten system i Związek Sowiecki to jest kolos na glinianych nogach, pusta skorupa.

AMK – *Ależ tak mówiło się od lat dwudziestych...*

AF – Tak, ale w 1988 w Polsce było już po doświadczeniach stanu wojennego. Czy wiesz jak wypuścili Pawła Studnickiego z więzienia na Montelupich?

AMK – *Nie wiem, Paweł nie żyje... Mnie przez te lata nie było w Polsce.*

AF – Paweł mówił mi, że więzienie było lepsze niż areszt milicyjny, bo jednak więzień miał jakieś prawa. Do więzienia na Montelupich przyjeżdżał ubek, aby przesłuchiwać Pawła. Paweł podawał mu imię i nazwisko i coś tam jeszcze, po czym oświadczał mu: „Na podstawie artykułu tego i tego kodeksu postępowania karnego odmawiam dalszych zeznań”. Wtedy ten ubek zaczynał Pawłowi opowiadać różne rzeczy, próbując przy okazji pociągnąć go za język. W końcu Paweł wyszedł z więzienia z decyzją prokuratora, że zwalnia go z powodu uporczywej odmowy zeznań.

AMK – *Opowiedz, proszę, o tym ostatnim okresie.*

AF – Koniec 1988 roku. Strajki. Wielu ludzi wtedy uważało: „po co to wszystko, z tego nic nie będzie”. Nawet na Radzie Instytutu niektórzy koledzy pytali: „Po co wy to robicie? Nie dadzą nam pieniędzy, nie dadzą nam paszportów”. Nic nam nie zrobili.

Uważałem te strajki za właściwe, bo skorupa może stać długo, ale gdy będzie się ją trącać, to szybciej się rozsypie. Trochę to jak z trąbami jerychońskimi u Kołakowskiego: *trąbmy, trąbmy, a może jakiś cud się stanie*. Później, kiedy to opowiedziałem pewnemu amerykańskiemu fizykowi, ten powiedział do mnie: „To teraz napisz pracę o rezonansie stochastycznym w polityce”.

AMK – *Rzeczywiście, dobra rada, istnieją jednak matematyczne modele i symulacje polityki. Ale wróćmy, proszę, do tamtych wydarzeń.*

AF – Pojawił się wówczas problem, czy ujawniać podziemną „Solidarność”, czy nie. Przychodziła do mnie Małgosia Kolendowa i pytała, co należy robić. Odpowiadałem jej, że według mnie należy się ujawnić. 19 października 1988 doszło do pierwszego otwartego spotkania, ale akurat nie było mnie wtedy w Krakowie. Nie wiem, w jakim stopniu zebranie było zainspirowane przez Tajną Komisję Zakładową „Solidarności”. Potem Jurek Zdrada i Andrzej Gaberle bezskutecznie próbowali zarejestrować NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z początkiem 1989, jeszcze przed Okrągłym Stołem, zwołano w dużej sali wykładowej Instytutu Chemii wiec, na którym powstał drugi z kolei, jawny Komitet Założycielski „Solidarności”. To były pseudowybory w „Solidarności” uniwersyteckiej, czyli nie byliśmy samozwańczym komitetem. Na tym wiecu zostali wybrani m.in.: Jurek Zdrada, Ryszard Łużny, Basia Niemiec, Wojtek Magdziarz i ja także. Były to dziwne wybory, odbywały się bowiem przez aklamację. Moją kandydaturę zgłosiła Małgosia Kolendowa. Ryszard Łużny został wtedy po raz drugi przewodniczącym Komitetu Założycielskiego „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim. Łużny zaproponował mi, abym był jego zastępcą, ja sugerowałem Jerzego

Zdradę, ze względu na jego pozycję w ogólnopolskim ruchu związkowym, ale nie zostało to zaakceptowane.

Zbieraliśmy na Uniwersytecie deklaracje członkowskie „Solidarności”. Do 1 marca 1989 mieliśmy 1152 deklaracje członkowskie, w tym 236 z Wydziału Matematyki i Fizyki. Początkowo wszystkie te działania były nielegalne. Ktoś powiedział nam, że możemy zostać wezwani do prokuratury, ale jedyne, co nam groziło, sprowadzało się do tego, że mogliśmy zostać pouczeni, iż to, co robimy, jest nielegalne. Ale nawet i do tego nie doszło.

Były strajki studenckie. NZS kłócił się z SZSP. Chodziliśmy do nich we dwójkę z Basią Niemiec. Rozmawialiśmy z nimi, robiliśmy, co się dało. Wylewali na nas wszystkie żale. Wtedy usłyszałem: „Wy to tylko kwity podpisujecie”. Rozrabiali na całego, w pewnym stopniu było to bez wątpienia prowokowane. Wtedy zaczynał się Okrągły Stół. Myślę, że komendantowi krakowskiej milicji Jerzemu Grubie zależało na tym, aby do Okrągłego Stołu nie doszło. Milicja biła i aresztowała studentów. Alek Koj jeździł ich wyciągać. Ale, o dziwo, na podstawie nawet popsutej w 1985 ustawy o szkolnictwie wyższym uznano wtedy, że do kwartału wokół Collegium Novum i Collegium Maius milicja nie ma prawa wchodzić bez zgody rektora.

AMK – Jerzy Zdrada powiedział mi, że to Ty napisałeś wtedy jakiś ważny memoriał.

AF – Napisałem ten memoriał z Wojtkiem Magdziarzem w lutym 1989, w okresie strajków. Te strajki były ewidentnie podprowadzone, aby ubić Okrągły Stół; przy Okrągłym Stole były natychmiast wykorzystywane przeciwko „Solidarności”, przeciwko Wałęsie.

Pamiętam, że wtedy Mieczysław Gil, który był przy Okrągłym Stole, przyszedł na Uniwersytet, aby z nami porozmawiać w klubie „Convivium”. Zamiast z nim rozmawiać, pisaliśmy z Wojtkiem szybko ten raport. Chodziło o nasz punkt widzenia na strajki, opisaliśmy, jak to działo się na Uniwersytecie. Franciszek Studnicki miał już prymitywny komputer z drukarką, więc wydrukowaliśmy na nim ten tekst. Przez Mieczysława Gila i Jurka Zdradę raport dotarł podobno do Geremka, nie wiem niestety, z jakim skutkiem.

AMK – W tym okresie na Uniwersytet Jagielloński przyjechał Wałęsa.

AF – Naszym czołowym osiągnięciem w tym okresie była wizyta Lecha Wałęsy na Uniwersytecie 9 lutego 1989. Ściągnął go do Krakowa Jurek Zdrada, ale za zgodą Alka Koj. Oficjalnie Wałęsę zaprosił rektor Koj. To było pierwsze po 1981 wystąpienie Wałęsy na publicznym terenie na oficjalne zaproszenie, a nie gdzieś np. w kościele. Alek Koj mówił mi, że Wałęsa był bardzo wzruszony, gdy wpisywał się do księgi pamiątkowej Uniwersytetu – są w niej przecież m.in. podpisy królów Polski.

Alek Koj zażyczył sobie, abym poprowadził to spotkanie z Wałęsą. Tłum był taki, że ledwo mogłem wejść do Collegium Novum – wszyscy ze znaczkami „Solidarności” czy NZS-u. Miałem jedną przepustkę, której nie zdążyłem rozdać, więc na nią wszedłem. Przyszedł na to spotkanie Jerzy Turowicz. Słynna awantura Wałęsy z Turowiczem nastąpiła ponad rok później.

AMK – *Co utkwiło Ci w pamięci z tego spotkania?*

AF – Przede wszystkim to, że Wałęsa był wiecowym „zwierzęciem politycznym”. Nastrój był niesamowity. Aby ludzie nie przekrzykiwali się, postanowiliśmy w Komitecie Założycielskim, że pytania będą podawane na kartkach, a ja będę je odczytywał. Musiała być pewna selekcja. Potem ktoś z KPN-u uniwersyteckiego zrobił mi dziką awanturę, że nie dopuściłem ich do głosu. A my wiedzieliśmy, że dzień wcześniej było spotkanie z Wałęsą w kościele w Nowej Hucie-Mistrzejowicach, na którym KPN urządził mu pranie mózgu. Natomiast obiecałem, że Wałęsa dostanie wtedy wszystkie pytania nieodczytane – i tego dotrzymałem. Jedno z pytań, zapraszające Wałęsę „pod Tatry, żeby rycerzy spod Giewontu obudził”, było napisane po góralsku. Udało mi się przeczytać je góralszczyzną; mam je zachowane wśród dokumentacji. Mimo mojego doświadczenia w prowadzeniu zebrań raz się pogubiłem. Wtedy Wałęsa przejął inicjatywę i załatwił pięknie pewną pytającą panią.

AMK – *A co wiesz o zebraniu, na którym nie ujawniono Tajnej Komisji, a Michał Pułaski i Stanisław Krzyszkowski złożyli tylko bardzo ogólne sprawozdania?*

AF – Tego akurat nie pamiętam. Natomiast pamiętam chyba nieco późniejsze zebranie, na którym wybraliśmy Jurka Zdradę na przewodniczącego „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kandydatów na przewodniczącego musiał ktoś zgłosić i przedstawić. Łuzny powiedział, że przedstawi Zdzisława Żaka – biologa, a ja z kolei, że z przyjemnością przedstawię Jerzego Zdradę. Widocznie zrobiłem to na tyle dobrze, że Jurek przeszedł dużą większością w pierwszej turze głosowania.

Po Okrągłym Stole nastąpiła powtórna rejestracja sądowa „Solidarności”. Później się wycofałem. Zawsze było tak, że jeżeli cokolwiek robiłem w jakichś organizacjach, to po pewnym czasie się wycofywałem. Nie miałem serca i temperamentu do stałego działania organizacyjno-politycznego.

AMK – *Czy działałeś w Komitecie Obywatelskim?*

AF – Tak, ale głównie w 1990, więc poza przedziałem czasowym tych rozmów. Z początkiem 1990 brałem udział w zjeździe „Solidarności” Małopolski w Nowej Hucie, na który wybory delegatów odbyły się pod koniec 1989. Otrzymałem wtedy mandat delegata.

A co było potem? Powiem tylko, że po awanturze Wałęsy z Turowiczem Jerzy Turowicz zainicjował tworzenie „szerokopasmowego” ruchu „Sojusz na rzecz Demokracji”. Zaczęliśmy ten ruch organizować, włączyły się w ten proces w Krakowie różne środowiska, od prawicowych po lewicowe. Było spotkanie w Krakowie u jezuitów (zwołane przez Turowicza, zasięg: od Michnika po Wołka, od Bujaka po Wielowieyskiego; Andrzej Romanowski też w tym był), ale nic z tego nie wyszło. Miłe wspomnienie z tego mam takie, że zjadłem gołąbki w sosie pomidorowym w towarzystwie Turowicza i Geremka.

Wypisałem się z „Solidarności” po „wojnie na górze”. Napisałem list z uzasadnieniem, dlaczego się wypisuję. Ale w to nie będziemy już wchodzić.

Tekst autoryzowany 27 marca 2010